

„Ziemia Elbląska” podbiła serca francuskiej publiczności

W ferworze oczyszczających dyskusji, w których padło mi ostatnio uczestniczyć, zetknąłem się i z takimi wypowiedziami, że inicjatywa, o której chcę napisać, była zbędna a także, iż pożytek który przyniosła, jest iluzoryczny. Polemizowanie z tego rodzaju opiniami (notabene sporadycznymi), choć formułowanymi z wielkim zaciętrzewieniem, uważam za stratę czasu.

Licząc sobie dwa lata „Ziemia Elbląska” trzy tygodnie września spędziła we Francji. Osobiste kontakty twórcy i kierownika zespołu Czesława Kujawskiego ze środowiskami Polonii francuskiej sprawiły, że tańczący i śpiewający ambasador Elbląga został zaproszony na Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny organizowany dorocznie w Dijon w ramach lokalnych świąt winobrania. W imprezie opracowywanej z rozmachem i mającej ogromną już tradycję wystąpiło 26 zespołów z 17 krajów. Konkurencja była niezwykle silna, zważywszy i na to, że wśród uczestniczących nie brakło zespołów zawodowych (np. z Izraela i Filipin), i na to, że zarówno jury jak i prasa oraz publiczność były otwarte w szczególności ku zespołom orientalnemu. Dodajmy jeszcze i ten jeden powód, że nasz zespół jest zespołem młodym, nieznanym w kraju, nie dysponującym żadnymi doświadczeniami uczestnictwa festiwalowego, a prezentowanym dotąd — co miałem za złe lokalnym władzom kulturalnym — jedynie w Elblągu i na terenie województwa elbląskiego.

Udział festiwalowy w Dijon obejmował dwie kategorie: kategorię folklorystycznego autentyzmu tanecznego oraz kategorię kompozycji dowolnych. Jeśli idzie o tę pierwszą, „Ziemia Elbląska” wystąpiła z kompozycją opracowanych na podstawie źródeł, autentycznych i wolnych od śmielszej stylizacji tańców rybackich. Znamy tę suitę i doceniamy jej walory: autentyzm, odkrywczość penetracji źródłowych prowadzących do reaktywowania zapoznanych tańców, melodii i kostiumów, wreszcie — prostotę, czystość i wdzięk wykonania. W tej kategorii zespół nie zawiódł, zawiódł jednak — jak się zdaje — jury, które — posługując się konwencjonalnymi kryteriami oceny (co dziwne z uwagi na postulat eksplorowania mało znanych złóż kultury ludowej) — nie było w stanie uświadomić sobie specyfikę polskiego folkloru, obfitującego w tak

bogate, zaskakujące wręcz i nie mieszczące się w ramach obiegowych wyobrażeń i konwencji tańce regionalne. Gdyby zespołowi w jego podróży do Francji towarzyszył kompetentny polski kulturoznawca ze znajomością języka francuskiego i gdyby ten kulturoznawca usiadł w jury jako osoba zobowiązana do wyjaśniania wątpliwości w razie potrzeby — szanse zespołu bez wątpienia byłyby większe. Gdyby... — oto tok refleksji kierownika „Ziemi Elbląskiej”. Myślę, że w wysokim stopniu zasadnych. Nie w tej kategorii przypadło więc zespołowi chwycić trofeja. Dla porządku podać należy, że złote medale zdobyły tu — zespół wokalnie-taneczny z Sardynii oraz zespół turecki z Izmiru.

Prawdziwym „big-beatem” „Ziemi Elbląskiej” stał się występ w ramach konkursowego koncertu o nagrodę publiczności. Na tę okazję przygotowano krakowiaka. Trudno opisać — podają zgodnie świadkowie występu — co się działo na widowni podczas tej prezentacji. Zamszystość krakowiaka, temperament, młodość, uroda i uśmiech tancerzy, wreszcie bajeczna barwność strojów i poziom techniczny wykonania — sprawiły, że huragan oklasków i wrzawa uszkodziły specjalne urządzenia, jakimi mierzy się w teatrach francuskich nateżenie braw. Ku zdumieniu służby technicznej — wskazówka „brawomierza”, doszedłszy punktu kulminacyjnego, nie powróciła już na swoje miejsce i trzeba było zmienić aparat. Ogłoszenie werdyktu publiczności było już tylko zwykłą formalnością. „Ziemia Elbląska” za brawurowo odtęczał krakowiaka, choć pokaz trwał zaledwie 4 minuty, zdobyła w Dijon Grand Prix du Public.

O występach elbląskiego zespołu sporo pisały francuskie dzienniki. Fotografie przedstawiające naszych tancerzy wypełniły całe strony gazet. Nie skończyło się bowiem na wy-

stępie festiwalowym. Zespół dał w sumie 17 koncertów w dziesięciu miastach północnej Francji. Uczestniczyło w nich ponad 19 tysięcy widzów. Liczba ta jednak nie daje obrazu rzeczywistych kontaktów z publicznością francuską, jeśli się zważy udział elblążan w trzech defiladach, oglądanych przez dziesiątki tysięcy ludzi oraz rozliczne koncerty improwizowane. Młodzi artyści zaskarбили sobie pełną życzliwość cudzoziemskiej publiczności. W stworzeniu klimatu sympatii, który niezmiennie towarzyszył zespołowi, gdziekolwiek się zjawiał, mieli naturalnie swój udział nasi rodacy polonijni.

Są jednak i inne jeszcze cenne pożytki zagranicznego wояжу „Ziemi Elbląskiej”. Członkowie zespołu poznali inne zespoły pieśni i tańca i zdobyli takie doświadczenie, jakiego w opłotkach województwa osiągnąć się nie da. Tylko ten jest w stanie ocenić walory dydaktyczne tego rodzaju konfrontacji festiwalowych, kto sam jako członek zespołu uczestniczył w podobnych imprezach. Jest rzeczą wysoce wątpliwą, by w kraju miał zespół elbląski kiedykolwiek możliwości obejrzenia takiej ilości różnorodnych tańców i na takim poziomie wykonawczym, jak na festiwalu w Dijon.

Kończąc biję brawo i zespołowi, i organizatorom wyjazdu. Opowiadałem się za kontynuowaniem takich przedsięwzięć prezentacyjnych. Myślę, że należałoby się równocześnie zastosować o odpowiednią i proporcjonalną w skali ekspozycję innych regionalnych zespołów pieśni i tańca z terenu województwa elbląskiego. Choćby przez nadanie właściwej rangi dorocznie organizowanemu Dniom Folkloru, przez organizowanie publicznych parad zespołów amatorskich oraz wypuszczanie tych zespołów „na szersze wody” w ramach międzywojewódzkiej wymiany kulturalnej, wreszcie — przez kierowanie ich na przeglądy centralne itp. To ostatnie już w formie postulatu kieruję w stronę elbląskiego Wojewódzkiego Ośrodka Kultury.

RYSZARD TOMCZYK